

Od kiedy pamiętam Annę Dymną? Tak, była Isią w *weselu* Zamkow, ale we mnie zapadł tylko Poeta - Leszek Herdegen. Była Anią Pawlaczka w komediach Chęcińskiego, ale tam prym wiodli Kargul z Pawlakiem, czyli Hańcza z Kowalskim. Ot - miły podłotek. Co innego Magdalena z *Doliny Issy* Konwickiego, zwłaszcza że pięknie sfotografowana przez Jerzego Łukaszewicza jako duch. Miłe to były kadry, bo duchy, jak wiadomo, toalet nie uznają. Ale tak naprawdę zapamiętałem aktorkę dopiero z filmu *Tylko strach*, gdy już pozbawiona dawnych powabów zagrała dziennikarkę - alkoholizkę. Tu już była prawdziwą babą, taką, o jakiej pisała wiersze Anna Świrszczyńska.

Parę lat później miałem okazję poznać Annę Dymną osobiście; snuła opowieść o Wiesławie Dymnym. Zobaczyłem kobietę, która ujmuje wdziękiem, a zatem nawet jak zakłnie, a kłęba, brzmi to słodko, ale i w sobie swoista zadziorność, która pozwala jej chronić kruchość wrażliwości. Ale bynajmniej nie mimozowatość emanowała z tej kobiety; czułem, że to baba, która wie, czego chce. I wie, jak iść po swoje. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to „swoje” stanie się walką o „cudze”.

Dziś Anna Dymna to instytucja, i to nie dlatego, że ma swoją fundację. To kobieta walcząca o warsztaty dla niepełnosprawnych umysłowo w Radwanowicach, animatorka dwóch festiwali, wreszcie inicjatorka budowy ośrodka wczasowo-rehabilitacyjnego dla osób niepełnosprawnych nad morzem, a i osoba, która odnajduje w sobie siłę, by prowadzić telewizyjny program *Spotkajmy się*. I może dlatego, że nie jest psychologiem (choć i o takich studiach myślała w młodości) radzi sobie niezwykle. A może i dlatego, że pamięta, jak sama kiedyś palnęła w łeb psychologa, który „metodycznie” usiłował pomóc aktorce po pożarze domu, po śmierci męża...

Już kiedyś pomyślałem sobie zyciorys Anny Dymnej to znakomity materiał na film - w nim wielka miłość, i diabolicznie-anielski Dymny, i tragedie, i wypadki samochodowe na granicy śmierci, i kontakty z wielkimi, np. z Miłoszem zrodzone listem: *Kochany Panie Czesławie. Nie umiem pisać do Noblisty...* Tak, Anna Dymna ma niezwykły dar kontaktowania się z ludźmi; nieważne lump czy wielki poeta - każdego potraktuje przyjaźnie, z otwartością. Acz i złośliwa, jak na prawdziwą babę przystało, być potrafi. I potrafi interesująco i ładnie opowiadać o sobie, o świecie, o swej pracy, o swych podopiecznych. Tak, Anna Dymna umie wciągnąć w swój świat, w swe opowieści, w swe idee, które dla niej nigdy nie są - *fixe*. I dlatego w ciągu paru lat tyle się jej już udało. A wierzę, że osiągnie dużo więcej. Bo wciąż jest przekonana, że warto mimo wszystko wierzyć w ludzi i w to, że świat jest dobry. I że warto czynić dobro. Bez względu na wysiłek. Im jest większy, tym większa jest radość z pracy - zapewnia Wojciecha Szczawińskiego, którego wywiad-rzekę z aktorką wydał Znak. Tytuł - *Warto mimo wszystko*.

Pochłonałem te dialogi z zainteresowaniem (choć wiele z tych opowieści znam, niektóre sam przekazywałem Czytelnikom „Dziennika”) właśnie dlatego, że Anna Dymna ma dar opowiadania. I nie kryguje się, nie cudaczy. Nie boi się własnych sądów, nie boi się być „głupim dzieckiem”. Ani powiedzieć - „mam gdzieś”, co gadają, robię swoje.

Nie wiem, jaka naprawdę jestem, przez całe życie działałam intuicyjnie, nigdy się nie zastanawiałam, dlaczego pomagam ludziom - wyznaje aktorka. Po lekturze tej książki też nie będziemy wiedzieć. I choć Anna Dymna wiele nam o sobie opowiedziała, choć wpuściła za kulisy swego życia, nie opuści nas wrażenie, że jakąś zasłonę zostawiła. Dymną...?

Jak to mówi aktorka, gdy przywołuje swą rolę w filmie Macieja Wojtyszki wg słynnej powieści Bułhakowa: *Małgorzata to moja ukochana postać literacka. Małgorzata, kobieta stworzona z niekonsekwencji, sprzeczności i emocji, stawała mi się coraz bliższa, lecz nie przestała być tajemnicą. Ileż w niej zachowań nie do wytłumaczenia.*

WACŁAW KRUPIŃSKI